

Po jego lekturze, po częstotliwości zapisków, widać że o niczym innym nie potrafił myśleć, że poza żoną, i to wcale nie wyidealizowaną, nic innego go nie interesowało. Ona stała się głównym odniesieniem, jakby zworknikiem jego przeszłości i teraźniejszości; powierzał jej dalej swoje tajemnice, swoje żale i lęki, swoje życiowe plany. Nie mógł uwierzyć, że najbliższej mu istoty, której oddał kilkadziesiąt lat życia, nie ma obok niego. W dalszym ciągu zwracał się do niej jak do żywej osoby, stale mieszał w swojej liryce sceny realistyczne ze snem, z marzeniami.

Właśnie sen jest często przywoływany w tych wierszach, co zresztą wydaje się naturalne. Pewnie przynosił nieco ulgi poecie, pozwalał na spotkanie z ukochaną poza jawą.

Przykłady:

*śniło mi się,  
że byliśmy na jakiejś wsi [...]*

*Może kiedyś się obudzę  
i Ty znów będziesz  
przy mnie [...]*

*Jeszcze mi został  
sen,  
tam Cię mogę spotkać,  
pełen nadziei  
zaspam [...]*

Tom wierszy „Nie martwcie się” otrzymałem od autora na początku 2011 roku. Przeczytałem go kilka razy silnie poruszony historią życia i śmierci żony poety, jak i liryką, w której ukazał całą złożoność ludzkiego bólu, na dodatek w sposób niezwykle czysty i ekspresyjny. Nie ma w tym tomie ani jednego fałszywego tonu. Jest autentyzm i docieranie do prawdy bez barier, nawet tych najtymniejszych. Tego typu liryka jest u nas znana od wieków. Niedostępnym wzorem są na pewno „Treny” Jana Kochanowskiego. Jednak i po nim wielu twórców niezwykle delikatny i trudny temat miłości i śmierci potrafiło ująć w nowej i i absorbującej formie. Ze współczesnych np. Anna Kamieńska, Halina Poświatowska czy Dorota Chróścielewska.

Poetę zabił ból, zabiło cierpienie po stracie żony, którą uwielbiał, na co dość dowodów w książce. Czy można wyobrazić sobie większą ofiarę miłości. Czy powinienem milczeć? Chyba nie. I stąd to moje nieudolne przypomnienie poety.

*Czemu mi ją zabrałeś Boże,  
czemu,  
gdy tylu ludzi,  
starych niedołężnych,  
chodzi po ulicach.*

To chyba nie jest tylko retoryka. Poeta to ktoś kto szuka prawdy. I to za wszelką ceną. „Powiedz prawdę, do tego służysz”. To chyba napisał Zagajewski. Nie wiem czy Konrad Małek znał jego twórczość, niewątpliwie jednak ten aksonomat mógłby ich połączyć.

W wielu wierszach Małka wprost uderza aforystyczna zwięzłość i prostota:

*Myszę,  
że mi nikt  
niczego nie zazdrości,  
umarłaś,  
zabrałaś wszystko  
– co miało sens.*

Małek każdym słowem, jak kluczem, otwiera przed nami nowe obszary liryki, tego dziwnego stopu, o którego powstawaniu ciągle tak niewiele wiemy. Pisanie to przecież zawsze zaskoczenie, zdziwienie, i strach, że już nie powróci, że nigdy więcej niczego nie napiszemy. W wypadku autora „Nie martwcie się” dylematy owe jakby nie istniały. To nie jest dla niego ważne co będzie robił w przyszłości. Interesuje go tylko przeszłość i teraźniejszość. A przeszłość, jak życie, utkana jest z obrazów radosnych i smutnych, szczęśliwych i tragicznych. Z kolei teraźniejszość to jedynie bolesne rozpamiętywanie tego co było, nieudane próby egzystencji na nowo, próby reanimacji wspólnego życia za wszelką cenę, nawet za taką:

*Chciałbym z Tobą  
chodzić po śmietnikach  
spać na ławce parku latem  
a zimą w przytulku.*

Świat, w którym żyje poeta, zaludniają sąsiedzi, bliżsi i dalsi krewni, córki, koledzy z pracy, a jednak:

*Samotność  
przyciska do ściany,  
zawiesza ołowiane kule  
u nóg,  
toczy obrozę  
po kamienistej drodze,  
i zaciska pasa  
u szyi.*

Nieustający dialog, jaki toczy poeta z umarłą żoną nie jest jednostronny. Ona także zabiera głos, jak w tym liryku bez tytułu:

*Może umarłam  
byś pisał,  
ty poeto przebrzydły,  
wyrzucał, jak wulkan  
ławę  
i z popiołem wlatywał,  
z popiołem opadał,  
jak najbliżej mnie.*

„Jak długo udreńczony mój mózg dręczący będą umarli?” – pytał retorycznie Jan Śpiewak. Tego pytania nie zadawał sobie Konrad Małek. Nie ma też fascynacji śmiercią w jego utworach. Jest przede wszystkim wielkie przeogromne zdziwienie pokrętnymi ludzkimi losami i wyrokami boskimi. Poeta udowadnia nam także, że w każdej niby zwyczajnej chwili przeżytej z żoną umiał znaleźć niezwykłość, jak w tym fragmencie:

*Tańczyliśmy w Lachowicach  
rankiem,  
tak od niechcenia,  
Saba szczełała,  
chciała nas rozdzielić,  
było to bardzo dziwne.*

Dużo należałoby napisać o precyzji stylu poety, jego lapidarności, prostocie, powtarzających się toposach i motywach, dyskretnie użytych środkach poetyckich, wreszcie o uniwersalnym przesłaniu tej liryki. Warto też podkreślić, że drogę na skalę Kaliopy, którą młodzi pokonują żmudnie, często gromadnie, Konrad Małek pokonał jednym skokiem i to samotnie. Tych wierszy nie będzie można zapomnieć. Z pewnością patronują im najwięksi w literaturze: Abelard i Heloiza, Romeo i Julia. Patronuje także

Laura – ukochana Petrarki.

STANISŁAW GRABOWSKI

Konrad Małek, „Nie martwcie się”. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Anna Małek. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2011.

## Jej Wysokość w mieście Krakowie

„Wiersze rodzą się jak gwiazdy i jak róże”.

Cwietajewa

Jej Wysokość Poezja w mieście Krakowie. Jej przedstawiciel **Vladimir Stockman**, poeta i tłumacz, urodził się w 1960 roku w Rostowie nad Donem (Rosja). Od 1992 roku mieszka w Krakowie i pisze wiersze po polsku i po rosyjsku (tłumaczy poezję i prozę). W 2000 roku w Wydawnictwie SIGNO (Kraków) ukazały się wiersze wybrane „Górne morze”.

O poezji Vladimira Stockmana powiedzieć można, że ta poezja nie zaleca się lekturze cichej i kameralnej – ona wkracza w rewiry światopoglądowej spekulacji. Można wspomnieć „cudowne dziecko” rosyjskiej poezji – naturę skomplikowaną i niezależną, pełną sprzeczności i napięć Marinę Cwietajewą, która powiedziała, że „poezja osadzona mocno w wielorakich tradycjach „rosyjskości” a zarazem uniwersalnej i bliskiej ludziom każdej epoki”. Można przypomnieć wyznanie Williama Blake’a, że poezja „tworzy obraz kosmosu antropocentrycznego (...) odrzucający wizję czasu jako nieskończonego – następstwa chwil, które giną bezpowrotnie”.

Liryka u Stockmana staje się projekcją życia widzianego przez pryzmat płci, ale rytm świata bywa utożsamiany z rytmem przemian biologicznych, które zachodzą w człowieku:

*Ja wypełnię tobą  
pustkę mego mieszkania,  
włączę światło conocone –  
księżyc niech w niebie zabrzmi!  
Nawet czas nas oszczędzi –*

(„Nasze bezbarwne cienie”)

Przyznaję, że liryka poety jest nieustannym usiłowaniem określenia wobec innych własnej tożsamości i autentyczności. Zapytajmy więc: czym jest ten czas w człowieku? Poeci na ogół nie trawia świata, w którym wszystko dzieje się na niby – wszystko jest mnożeniem pozorów, czy też masek i konwencji. A jeśli tak, to czas-poety ten ludzki wewnętrzny powinien być czasem symbolicznym i spokrewniać się z naturą. Jeżeli chodzi o Jej Wysokość w mieście *Dnia Poezję* – skłonny jestem w to uwierzyć, że ma jeszcze bardzo wiele do powiedzenia.

Skądinąd wiadomo, że poeci są niczym drzewa w lesie. Korzeniami tkwią w tej samej glebie – korony wznoszą w tej samej atmosferze, pod tym samym niebem, a jednocześnie każdy z u nich. rozwija się inaczej zajmując przy tym

(Dokończenie na stronie 20)